GROMADA

ROK 6

MIESIĘCZNIK CZERWONO-HARCERSKI

1935 Maj Nr. 5

MUZEUM BIBLIOTEKA Archiwum Jarosławia

562

M. Jurgielewicz. *Jesteśmy młodą gwardją proletarjackich mas!*

Pierwszy Maj

Pierszy maj — to wiew swobody,
buntu okrzyk to radosny.
Pierwszy maj—to w dziejach świata
dzień, co czynem, a nie słowy
wojujące rzesze brata.

Z. Wojnarowska.

TOWARZYSZOM I TOWARZYSZKOM ORAZ WSZYSTKIM CZYTELNIKOM „GROMADY" REDAKCJA PRZESYŁA Z OKAZJI ŚWIĘTA 1-MAJOWEGO NAJLEPSZE ŻYCZENIA SOCJALISTYCZNE.

1 Maj — Nowe życie

Maj jest najpiękniejszym miesiącem w roku. Po długiej, smutnej zimie, przyroda zaczyna budzić się z mroźnego odrętwienia. Drzewa pokrywają się wesołą zielenią, a złote promienie słońca, spływające z nieba, nastrajają radośnie smutne twarze dzieci robotniczych.

Nadejdzie jednak chwila, kiedy wszystkie dzieci robotnicze będą korzystały z odwiecznych praw przyrody. **Równość, miłość i braterstwo zapanują nad światem.** Nie będzie bezdomnych i głodnych, gdyż wszystkie pola pokryją się łanami zboża, dla wszystkich starczy chleba.

Wszystkie stare fabryki zburzymy, zgnieciemy wszelki wyzysk, a nowe fabryki będą jasne, wielkie, z mocnemi maszynami, na których będą tworzyć nasi ojcowie dla wszystkich piękne i pożyteczne produkty. Będzie dużo, dużo szkół, boisk sportowych, parków i teatrów, a wszystko będzie własnością wszystkich. Ulice w miastach będą szerokie, czyste i jasne, domy pięknie zbudowane, o szerokich, słonecznych oknach, w których będą mieszkali ludzie pracy i czynu.

A na wsiach nie będzie więcej głodu, zapadłych chat i wynędzniałych, obdartych dzieci, które od najmłodszych lat pracują, podczas gdy ich szczęśliwi, zamożni rowieśnicy, uczą się i bawią. **Ziemia będzie wszystkich,** rolnicy będą pracowali nowemi wielkiemi traktorami i praca ich będzie chwałą.

Pierwszego maja wszyscy będą świętowali swój dzień.

Przez wielkie ulice miasta pójdą olbrzymie pochody robotników i chłopów — rycerzy pracy, a starzy, bardzo starzy robotnicy będą opowiadać małym czerwonym harcerzom, że dawniej nie można było świętować 1 maja, że bohaterskich robotników Wiednia mordowano armatami za to tylko, że byli socjalistami i chcieli żyć, jak socjaliści. **I znów myśli wszystkich skłonią się ku tym, co padli za wolność i Socjalizm.**

A świat cały będzie rozbrzmiewał okrzykiem: **Przyjaźń!**

Józef Kretkowski

Przy ognisku

Działo się to w obozie pionierskim na wybrzeżu krymskim, wieczorem 13 lipca.

Już zrana przewodnik Kostia rzekł:

— Po kolacji zbiórka u altanki.

— O czem będzie mowa? — zapytały dzieci.

— Hygjena kąpieli — powiedział Kostia.

— A ognisko będziemy rozpalali?

— Będziemy.

— Niech żyje hygjena kąpieli! — zawołał pionier z Małej Wiszery.

Pionier ten uchodził za specjalistę w dziedzinie ognisk. Rozpalał ognisko w minutę — jedną zapałką.

Po kolacji dzieci poszły do wąwozu za domem zbierać suche gałęzie i chróst. Kiedy wrócili do obozu z garściami kolących gałęzi, sęków, w altance ogrodowej siedzieli goście, pięciu czy sześciu mężczyzn i trzy kobiety. Mężczyźni byli jakgdyby w uniformach — wszyscy w jednakowych białych kurtkach, białych spodniach i sandałach.

— Z piątego sanatorjum, — powiedziały dzieci, — z tego tam, co na górze stoi.

— Nygusy — mruknął specjalista od ognisk.

— A dlaczego to nygusy? — zapytała pionierka moskiewska.

— A może nie nygusy? Cały dzień na plaży boki grzeją, albo huśtają się na bujakach.

— Sameś nygus. Tobie się zdaje, że jeżeli człowiek tutaj spaceruje sobie, jak jaśniepan, to całe życie huśtał się na bujaku. A może to są premjowani szturmowcy, napisu na nich niema.

W tej chwili jeden z gości, ospowaty, w tiubetejce zbliżył się do pionierów i zapytał się:

— Kto z was najlepiej pływa?

— Makarow — odpowiedziały starsze dzieci.

— A u nas Bojer — krzyknęły młodsze.

— Ja przez całą godzinę mogę na plecach pływać — odezwał się specjalista od ognisk. — Aż do tej latarni morskiej dopływam.

Zbliżyli się inni goście.

— Domek macie bardzo dobry — rzekła kobieta i, podniósłszy głowę, spojrzała na wysoki biały dom z wieżyczką i ze strzelistemi oknami. — Ilu się was tu mieści?

— Stu sześćdziesięciu.

— A dawniej kto tu mieszkał?

— A kto go tam wie... jakiś wielki książe, czy wielki hrabia — odpowiedział specjalista od ognisk. — Goście zaśmieli się.

— A ja skąd mam wiedzieć — rozgniewał się specjalista. — Mnie może wtedy nawet na świecie nie było. Ja po rewolucji się urodziłem. Spytajcie się lepiej chodzącego profesora.

— Jakiego profesora?

— A tego tam, co na drodze za wrotami z rurą stoi, gwiazdy za dziesiątkę pokazuje. On się tu został ze starego reżymu.

— Ja go zaraz zawołam — zawołała pionierka moskiewska i popędziła do wrót.

Po minucie wróciła. Za nią kuśtykał staruszek w słomianym kapeluszu o szerokich połach i w wojskowym kitlu z różnemi guzikami, jeden guzik złoty z orłem, drugi — czarny kościany, trzeci — biały z masy perłowej. Pod pachą niósł lunetę w tekturowym pokrowcu.

Staruszek skłonił się i powiedział:

— Na gwiazdy życzycie sobie popatrzeć?

— Nie, — odezwała się kobieta, — czy nie pamiętacie, kto tu mieszkał przed rewolucją?

— Jak mam nie pamiętać — powiedział staruszek. — Przed władzą sowiecką willa ta należała do generała barona von Grewenic. Bogata była osoba. Willę tę zbudował on dla baronowej, która była bardzo anemiczna, i dla młodych baronów, którzy cierpieli na bezsenność.

Ospowaty gość w tiubetejce spojrzał na willę i powiedział:

— A przecież ja ten domek pamiętam. Ze dwa miesiące tutaj przemieszkałem.

— U barona w gościnie? — zapytał staruszek.

— Nie, — rzekł ospowaty, — u baronów w gościenie nie bywałem. Ale w 21-ym roku, potem, jak wasz baron z baronem Wranglem zwiał z Krymu, stał tu nasz posterunek. Służyłem akurat w straży nadbrzeżnej. Góry jeszcze roiły się od zielonych. Wszystkie te miejsca przemierzyliśmy we wszystkich kierunkach, każdy kamień tu pamiętam. Na wieży tej ustawiliśmy reflektor. A u baronów co tam było?

— Jeśli mnie pamięć nie myli, obserwatorjum — odpowiedział staruszek. — Młodzi baronowie stamtąd gwiazdy obserwowali.

— No i myśmy obserwowali — odpowiedział gość — tylko nie gwiazdy...

— Wy i teraz jesteście w armji? — spytały dzieci.

— I teraz. Jestem pogranicznikiem z Dalekiego Wschodu.

— Biliście się?

— A no chyba — orzechów nie łuskaliśmy.

W tej chwili inny gość, który siedział na poręczy altanki, ozwał się:

— Ty pamiętasz tu każdy kamień na brzegu, a ja znam każdą jamę na dnie, całe dno morskie przeszukaliśmy w tych okolicach.

— A pocóż dno morskie — zapytała pionierka moskiewska.

— Specjalność mam taką morską — nurek jestem. Po Wranglu wyławialiśmy tu pamiątki baronowe — miny, zatopione barki i, licho wie, co tam jeszcze.

Nurek zeskoczył z poręczy. Był wysoki, barczysty. Rękawy jego białej kurtki zakasane były do łokci. Na całej lewej ręce wyrysowane były niebieskim kolorem kotwice, żagle, kraby.

Dzieci otoczyły go odrazu.

— Głęboko możecie się spuścić?

— A pod wodą ile czasu można przebyć?

— A koło naszego brzegu są jeszcze miny?

— Cóż to wy wszyscy, stu sześćdziesięciu, opadliście mnie, — powiedział nurek. — Zaznajomcie się ot z tym, ten wam niejedno powie.

Nurek wskazał na jednego ze swych towarzyszy, który zamiast prawej nogi miał wypolerowany przez czas drewniany kikut.

— To Trofimow, stary budionowiec.

A po tym wskazał na innego.

— A to towarzysz Czanczachow, też bohater, technik z Gizeldonstroju. Czanczachow może opowiedzieć wam o Kaukazie. Walczył tam z białymi i wojował z rzeką, spytajcie się go, co jest trudniejsze.

Czanczachow, szczupły, mężczyzna, o czarnych brwiach i ogolonej niebieskawej głowie — zaśmiał się i powiedział:

— Umiem bić się i umiem także trochę budować tamę, a opowiadać — nie wiem, nie próbowałem.

— To spróbujcie, — odezwał się spec, — a ja zaraz ognisko rozpalę — ot i posłuchamy was.

— Racja — rzekł przewodnik Kostia — takich gości bez niczego z obozu nie wypuścimy. Na taką uroczystość — to nawet odwołuję pogawędkę o hygjenie.

Goście spojrzeli na zegar.

— Do snu jeszcze mamy dużo czasu. No cóż chodźmy, pogadamy. O czem chcecie z początku posłuchać, dzieci?

— O budionowcach! O nurkach! O Armji Dalekiego Wschodu!

— Cicho, dzieci. Postępujmy, jak ludzie zorganizowani. Słowem, towarzysze, prosimy was żebyście opowiedzieli nam o bohaterach rewolucji, a w jakiej kolejności, — to postanówcie sami.

— My żadnych tam szczególnych bohaterów nie znamy. Ludzie, jak ludzie. Pracują — oto wszystko — powiedział pogranicznik.

— Dobrze — odparł przewodnik. — O tych właśnie ludziach nam powiedźcie.

Spec okrążył dwa razy wysoką górę chróstu, przełożył na wierzch kilka gałązek i szyszek i zawołał:

— Zapalam.

— Czaruje — powiedziała pionierka moskiewska.

Spec wyciągnął żółte pudełko, zapalił zapałkę i rzucił pudełko pionierom.

Nikt nie widział, w jakim miejscu spec podpalił kupę chróstu, ale po chwili gałązki na górze zadrgały, przebił się przez nie mały słup dymu i nagle cała kupa zatrzeszczała, poruszyła się i strzeliła iskrami na wszystkie strony.

— Gotowe — powiedział spec. — Opowiadajcie.

Tłumaczenie z rosyjskiego

Wokół okrągłej śmierci

Opowiadanie nurka

Pracowaliśmy, my nurkowie wojskowi, na morzu Czarnem z trawlerami. Dwa trawlery — niewielkie statki wojenne — ciągnęły po dnie tralówkę. To jest taki sznur z ciężarkami, które macają grunt, kiedy się wyławia miny. Kiedy tylko tralówka zaczepi się na dnie,— posyła się nas, nurków, żeby sprawdzić, co tam takiego: wywrócony pień, kamień, czy też rzeczywiście mina.

Spuściliśmy się pewnego razu i widzimy: leży na dnie cała barka. A nad barką, jak dziecinne baloniki na uwięzi, chwieją się na rozmaitej głębokości okrągłe szare miny wielkości dużej bani.

Natrafi okręt na taką banię — i koniec. Kiepski żart. Za to właśnie marynarze nazywają ją okrągłą śmiercią.

Zorjentowaliśmy się, jak sprawy stoją, — i czemprędzej w nogi.

Złożyliśmy raport komendantowi. Ten — do portu. A stamtąd pędzi do nas kuter i barkę holuje.

Na tym kutrze — najwyższe władze, a na barce — nurkowie portowi.

— W jaknajkrótszym czasie, — mówią władze, — podnieść zatopioną barkę.

Nikt z nas nie wiedział, czem naładowana jest ta barka. Jedno było jasne: barki z cegłami nikt tak nie będzie obstawiał minami.

Rozkaz najwyższych władz: — przeprowadzić oględziny barki, oczyścić ją od min, i podsunąć pod nią stalowe liny.

My nurkowie portowi milczymy, spoglądamy po sobie, umierać nikomu się nie chce.

Naczelnik portu mówi:

— Ja sam wiem, towarzysze, że to rzecz niełatwa. Baron Wrangiel, cofając się, zatopił tu znaczny majątek. Podnieść go na powierzchnię — to znaczy zasłużyć się Republice. W dodatku, jak rozumiecie sami, miny są poważnem niebezpieczeństwem dla naszych okrętów. Czy są wśród was ochotnicy?

— Polezę ja, — rzekł Tulba. To był nasz stary nurek. Dobry nurek, tylko trochę za pośpieszny i nerwowy.

— No, to i ja do towarzystwa, — spokojnie powiedział Waćko.

To był mój towarzysz ze szkoły nurków. Wesoły chłop, nicpoń, ale w poważnych rzeczach dobry pracownik.

Pierwszy spuścił się Tulba. Miny chwiały się nad barką na cien-

kich sznurach stalowych, — zupełnie, jak dziecinne balony. Tylko że nie chłopak je trzyma, lecz kotwice od min na dnie.

Zaczepił się Tulba rożkiem od hełmu za sznurek min i zawisł. Wisi — nie drgnie, nawet powietrza przez klapę nie puszcza, sygnału nie daje. To nie żarty wisieć na samej okrągłej śmierci.

A z góry wciąż pompują i pompują powietrze. Rozdęło Tulbę, jak bańkę mydlaną, wywróciło do góry nogami i wyniosło na powierzchnię. A mina tylko kiwnęła się.

Poszczęściło się Tulbie, — przecieżby i śladu po nim nie zostało, gdyby się szarpnął mocniej, kiedy sterczał w wodzie do góry nogami. A tak skończyło się tylko na mdłościach.

Potem spuszczono Waćkę. Ten był ostrożniejszy: zbliży się do stalowego sznurka i przetnie go wielkiemi nożycami, które nurek ma zawsze przy sobie, idzie do drugiego i przecina znowu.

Miny nieprzytwierdzone na sznurku, odrazu podskakują do góry.

A na powierzchni minę zagarnia się ostrożnie siatką, wyprowadza na morze i strzela do niej z nagana. Tylko się huk usłyszy i żadnej szkody niema dla okrętów ani dla ludzi. Już po niej — niema już okrągłego szkodnika.

Głęboko grzęznąc w mętnym ile, posuwa się Waćko do samej barki.

Nagle coś go pogłaskało po ramieniu. Pomacał Waćko — i gwałtownie cofnął rękę.

— Usadowiła się, cholera... Zaraz wybuchnie.

Stoi Waćko nieruchomy, czeka końca. Postawił swoje życie na kartę: wóz albo przewóz. Czeka minutę, czeka dwie — no, udało się szczęśliwie.

Odetchnął Waćko i idzie dalej wzdłuż brzegu barki.

Obejrzał gruntownie, jak leży barka i gdzie jeszcze kryją się wokół niej baronowskie kulki. A potem znów zaczął ostrożnie odcinać od barki stalowe sznurki.

Skończył robotę i zakomunikował na górze przez telefon:

— Min już niema, spuszczajcie nurków. Zabierajcie się do podnoszenia barki.

Po kilku dniach podniesiono barkę razem z całym ładunkiem.

Za tę robotę Rewolucyjna Rada Wojenna wynagrodziła Waćkę i Tulbę pieniędzmi, a potem rozesłała do ZSRR rozkaz, w którym wyrażała im podziękowanie, żeby wszystkim wiadomo było, jak odważni nurkowie sowieccy podnieśli barkę z cennym ładunkiem. Barka nazywała się „Nawal".

Tłumaczenie z rosyjskiego

Konkurs: „Miasto, w którem mieszkam"

Na wezwanie „Gromady" przysłało swe opowiadania wielu czerwonych harcerzy i sympatyków.

Najlepiej i najładniej opisali swoje miasta następujący (podajemy w porządku alfabetycznym): tow. JĘDRALÓWNA ZOFJA (WARSZAWA), tow. LEWICKA STANISŁAWA (KAŁUSZ), tow. TADEUSZ SACHA (OSTRÓW WIELKOPOLSKI) i tow. ZAMBRZYCKI RYSZARD (PŁOCK).

Wymienieni otrzymują od Redakcji „Gromady" pamiątkowe nagrody: tow. Jędralówna — książkę Kautzkiego „Zasady socjalizmu"; tow. Lewicka — książkę Jasińskiego „Praca w gromadzie"; tow. Sacha — książkę Posnera „Zbliska i zdaleka"; tow. Zambrzycki — rocznik „Gromady". Nagrody będą wysłane pocztą. Tow. Jędralównę zaś, prosimy o osobiste zgłoszenie się do Redakcji (Rada Gł. Cz. H., ulica Czerwonego Krzyża 20 od godziny 20-ej).

Z reszty nadesłanych opowiadań o miastach zasługują na wyróżnienie opisy następujących osób: 5-ej Gromady męskiej z Łodzi; tow. Tadeusza Grochala (Wieliczka); tow. Marjana Mielczarka (Sosnowiec); tow. Marjana Mirgosa (Żyrardów); tow. Stanisławy Wanatówny (Częstochowa).

Nadesłane opowiadania w miarę możności będziemy umieszczać w „Gromadzie".

Pozatem już po rozstrzygnięciu konkursu napłynęło do Redakcji 13 prac z Piotrkowa, oraz 1 praca z Łodzi. Pracom na temat „Miasto, w którem mieszkam", nadesłanym z Piotrkowa poświęcimy oddzielne miejsce w „Gromadzie" czerwcowej i rozstrzygniemy je w drodze osobnego konkursu lokalnego.

Warszawa miasto pamiątek

Nad Wisłą rozsiadła się Warszawa, w której ja mieszkam. Każdy człowiek, urodzony i wychowany w tem mieście, i każdy przybysz, mieszkający w niem dłużej — zna dobrze ulice tego miasta, place, gmachy, ogrody i przedmieścia; zna jego urządzenia, zwyczaje, zmiany wyglądu — zna charakter miasta. Czy dość tego, by powiedzieć, że się zna Warszawę? Tak powiedzieć może tylko ten, kto zna również jej dzieje, jej pamiątki, do kogo te mury odwieczne i pola podmiejskie i fale Wisły przemawiają wspomnieniami przeszłości.

Przed sześcioma wiekami była Warszawa stolicą udzielnego księstwa Mazowieckiego. W XVI w., po wymarciu książąt Mazowieckich, Warszawa z całem Mazowszem weszła w skład zjednoczonej Polski, a w XVII wieku stała się stolicą kraju.

Złożyło się na to wiele powodów. Przedewszystkiem ten, że leży ona w środku naszej ziemi. Pozatem, że przechodziły przez nią cztery drogi handlowe, dlatego też nazywamy Warszawę „krzyżownicą dróg". Leży ona również na szlaku wielkich wędrówek wojennych.

Boć pod mury Warszawy podchodzili Jadźwingowie, Litwini, Rusini, Austrjacy, Prusacy, Szwedzi, Francuzi i inni. Wiele, bardzo wiele ucierpiała od nich Warszawa. Lecz choć tak straszne klęski spadły na to miasto, chociaż zburzyli je Szwedzi, choć spalono Pragę za Suworowa, choć oblegano je od strony Woli, Powązek i Mokotowa, zawsze po takiej klęsce wznosiła się i zakwitała na nowo. I tak coraz bardziej rozrastała się Warszawa i coraz większe stało się jej znaczenie.

Po pierwszym rozbiorze ciężkie było życie w Polsce. Rosja gospodarowała, jak u siebie, a na domiar złego w życiu szerzyło się bezprawie, panowała prywata, trwał ucisk ludu wiejskiego i mieszczan. Panowie szlachta ciemiężyli chłopów, którzy nie mogli się nawet bronić. Mieszczanie byli obciążeni wielkiemi podatkami. Z jednej strony bogaci wiedli żywot beztroski, wyprawiali huczne uczty i bale, prześcigali się w okazaniu przepychu i bogactwa, a z drugiej strony upośledzona ludność wiodła żywot ciężki, obarczona nadmierną pracą i podatkami. Brak było nieraz robotnikom pożywienia.

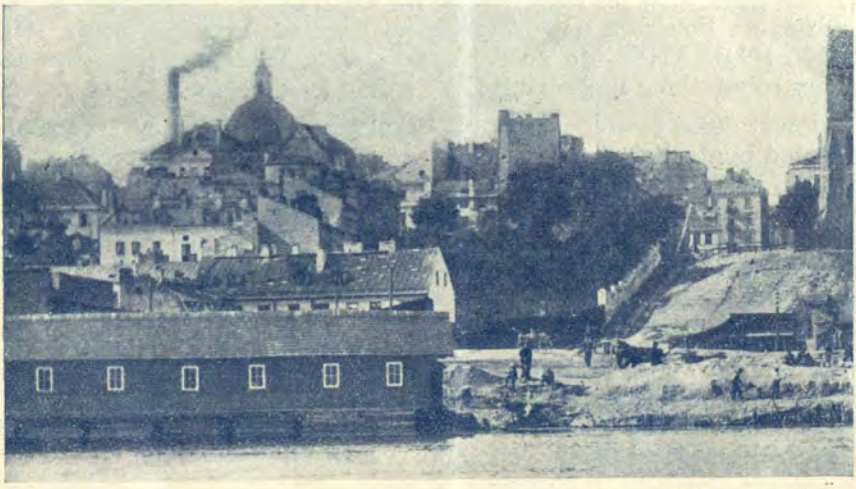

Warszawa

Mieszkańcy Warszawy czuli niesprawiedliwość, jaka się działa upośledzonym stanom. I tak prezydent Warszawy, Jan Dekert, zwołał przedstawicieli wszystkich miast Polski. Zażądali oni od rządu polskiego, by dopuszczono mieszczan do uczestniczenia w sejmach, do piastowania urzędów i by pozwolono im nabywać ziemię.

Kiedy bogacze doprowadzili naród do zguby, stany upośledzone wykazały całą głębię swej ofiarności i bohaterstwa. Pierwszym czynem takim mieszkańców Warszawy było powstanie w 1794 roku (Jan Kiliński), które wywołali mieszczanie - rzemieślnicy. Później przyszła sławna obrona Warszawy. Po zdobyciu stolicy przez Suworowa i wyrżnięciu Pragi, Warszawa przeszła w ręce niemieckie. Wkrótce

nastał czas zwycięstw i klęsk napoleońskich, a po upadku Bonapartego Warszawa, jako centrum Królestwa Kongresowego, przeszła w ręce rosyjskie. Nastąpił wtedy okres zmagania się z wrogiem, wybuch powstania listopadowego, a po jego upadku zwiększenie przemocy zaborców. Lecz mimo prześladowań ulice Warszawy ciągle były świadkami manifestacyj, krwawo tłumionych. Tak w 1861 roku padły pierwsze strzały żołdactwa do bezbronnego ludu, kładąc trupem 5-ciu poległych. I często ulice Warszawy rozbrzmiewały strzałami i jękiem rannych.

Znów w 1863 roku zerwali się Polacy, by wyrwać się z przemocy wrogów. Lecz powstanie to upadło także. I widziała Warszawa stracenie Romualda Traugutta i czterech członków tajnego rządu powstańczego. Po straceniu Traugutta zrozumieli Polacy, że jedyną drogą do odzyskania wolności będzie rewolucja.

Powoli wśród huku młotów, dymu fabryk i rozpalonego żelaza wyłaniać się zaczął nowy sztandar wolności, „a kolor jego był czerwony". Na widowni walk o niepodległość ukazała się wtedy Polska Partja Socjalistyczna, a Warszawa powoli stawała się miejscem pracy konspiracyjnej. Walkę o wolność tego czasu nazywamy walką podziemną Polski, a najgorętszym jej okresem była rewolucja 1905 i 1906 roku. Wtedy to co dnia przez ulice Warszawy przepływały tłumy robotników i młodzieży.

Słowa pieśni rewolucyjnej „Na barykady, ludu roboczy" rozpalały płomień buntu i chęć wyzwolenia. I znów na ulicach Warszawy żołdactwo strzelało do bezbronnego ludu. Na mord ten odpowiedziała Warszawa nowemi i bardziej licznemi manifestacjami, a tajne bojówki socjalistyczne urządziły szereg zamachów (jeden nieudany na Skałona), położyły trupem lub ciężko raniły szereg funkcjonarjuszy policyjnych.

Jak po roku 1863, tak i teraz po stłumieniu rewolucji tysiące wywieziono na Sybir, tysiące zamknięto w więzieniach, a szereg bohaterów stracono na szubienicy. Idąc na stracenie w warszawskiej cytadeli, ostatni raz patrzyli na ukochane miasto, Montwiłł-Mirecki, Kasprzak, młody i dzielny robotnik Stefan Okrzeja i inni.

I zawsze Warszawa dawała swych najlepszych synów na całopalenie wolności, którą nadewszystko ukochała. Kiedy wybuchła wojna światowa, obywatele Warszawy zasilali szeregi wojska polskiego i walczyli o wolność.

Obecnie w wolnej Polsce obywatele Warszawy, wracając po ciężkiej pracy do domów, myślą o tej Polsce, za którą przelewali krew, znosili prześladowania i więzienia, o Polsce, za którą tylu bohaterów proletarjatu życie położyło w ofierze —

o Polsce Robotniczej i Ludowej, któraby była matką, a nie macochą dla wszystkich swych obywateli.

Lubię bardzo Warszawę — i często, idąc przez jej ulice, myślę o tych, **którym przyświecała gwiazda wolności** i którzy walczyli, cierpieli i umierali w tem mieście.

Zafja Jędralówna

Mieszkam w Kałuszu

w Małopolsce Wschodniej

Miasto, w którem mieszkam, jest osadą fabryczną, gdzie znajduje się kopalnia soli potasowej. Prócz kopalni soli potasowej, są i inne zakłady pracy, jak odlewnia dzwonów, garbarnia skór, cegielnia i browar.

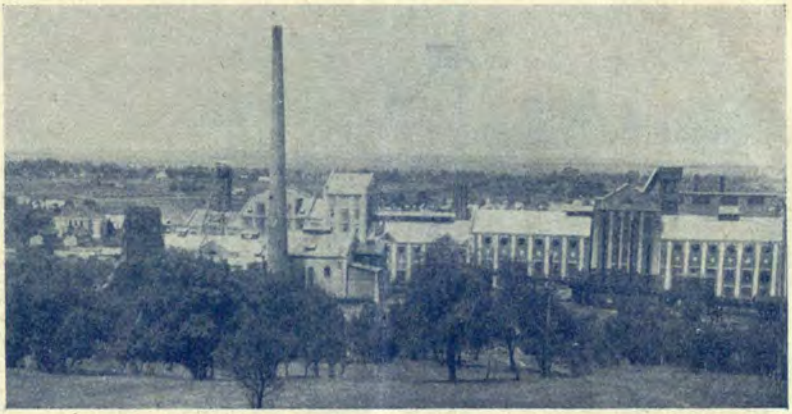

Kopalnia soli potasowej w Kałuszu

W kopalni soli potasowej pracuje około tysiąca robotników. Praca górników podziemnych jest bardzo ciężka. Każdy górnik jest narażony na ciągłe niebezpieczeństwo i utratę życia. Oprócz tego każdy górnik, pracujący pod ziemią, pracuje w wielkich pyłach, tak, że jego zdrowiu zagraża gruźlica.

Miasto nasze nie jest duże i nie jest takie czyste, jak powinno być. Ulice są pełne błota, ale to z powodu złej gospodarki sanacyjnego magistratu. Jednakże sama okolica jest dość wesoła. W pobliżu naszego miasteczka są jeszcze tartaki, gdzie również ludzie znajdują pracę. Oprócz tego na wzgórzu, niedaleko miasta, znajdują się lasy, które się ciągną przez kilkanaście kilometrów, gdzie latem w pogodnych dniach mieszkańcy wychodzą na świeże powietrze.

W pobliżu fabryki mieszkają robotnicy. Grupują się oni w różne związki dla obrony swych praw, a najsilniejsze są związki socjalistyczne.

Na przedmieściach od strony południowej i zachodniej ludność zajmuje się rolnictwem. Mieszkają tam przeważnie ukraińcy. Dochody pieniężne mają gospodarze z hodowli bydła, drobiu, nierogacizny oraz jarzyn.

Przyłączona do miasta kolonja niemiecka, „Nowy Kałusz", jest zamieszkana przez kolonistów rolników. W śródmieściu mieszkają Żydzi. Ludność żydowska żyje nędznie, oprócz kilkudziesięciu bogatych jednostek, którym się dobrze powodzi. U nas daje się odczuwać brak łazienek kąpielowych, dla tego ludność naszego miasta może korzy-

stać z kąpieli tylko letnią porą: z rzeki Łomnicy, która przepływa cztery kilometry poza miastem. Woda w niej jest czysta, rwąca, a dno jest wyścielone piaskiem.

Stanisława Le

O Płocku, co leży nad Wisłą

Przez Mazowiecką ziemię przepływa rzeka Wisła. Na wysokim brzegu Wisły leży prastary, czerwony Płock

Płock należy do miast historycznych. Po długich wojnach został zburzony i zrujnowany. Aż nareszcie po wojnie światowej Płock zaczął się odbudowywać.

W Płocku jest bardzo dużo starych zabytków. Nad Wisłą wznosi się wielka katedra, w której spoczywają zwłoki dwóch królów, a mianowicie: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Na tępnie obok katedry znajduje się prastary zamek szlachecki i muzeum katedralne. Dalej nad Wisłą widzimy kościół Marjawicki z dużym klasztorem. Przy ulicy Stary Rynek stoi gmach ratuszowy.

W Płocku jest dużo szkół powszechnych i średnich i jest kilka parków miejskich. W Płocku jest wielki gmach starostwa powiatowego, który się mieści przy ulicy Kolegjalnej. Następnie jest w Płocku kilka hoteli i banków.

W Płocku jest wielki lokal robotniczy, w którym się mieszczą wszystkie organizacje robotnicze. Ruch robotniczy dobrze się rozwija. W ostatnich wyborach do rady miejskiej robotnicy wzięli większość w głosowaniu. W Płocku dobrze rozpowszechnili robotnicy nasze pismo „Tydzień Robotnika", który dzielnie walczy z pismami sanacyjnemi i endeckiemi.

Czerwono-harcerska gromada w Płocku również dobrze się rozwija i wychowuje swoje towarzyszki i towarzyszy na bojowników socjalizmu.

Płock leży na wzniesieniu i bardzo dobrze wygląda zdaleka. Gdy nadejdzie lato, to do Płocka przyjeżdża dużo wycieczkowiczów z całej Polski, aby zwiedzić starodawne zabytki.

Ryszard Zambrzycki

Ostrów Wielkopolski

Na ogłoszony przez Was konkurs p. t. „Miasto w którem mieszkam", z radością pragnę Wam opowiedzieć coś o mojem mieście, w którem zamieszkuję od 6 lat.

Ostrów Wielkopolski leży w południowo - wschodniej części woj. poznańskiego. Oddalony od Poznania przeszło o 100 km., a 24 km. od Kalisza. Moje miasto zajmuje obszar (przed przyłączeniem prowincji) o wielkości 691.42.07 ha i posiada według spisu ludności z roku 1929 — 20.043 mieszkańców, a obecnie liczy 27.815. Na terenie miasta znajduje się 5 parków, o łącznej przestrzeni 36 morgów.

Ostrów posiada własną gazownię, elektrownię, wodociągi i kanalizację, własną rzeźnię, szpital powiatowy i własny basen pływacki, jak również gimnazjum męskie, żeńskie, szkołę handlową, kupiecką, dokształcającą, rzemieślniczą, gospodarczą i 5 szkół powszechnych.

Chodzę do klasy 7. W mojej klasie znajduje się 53 uczni (w rozmiarach 9 × 5 × 3 m.) a w całej szkole mieści się blisko 1000 uczni. Odległość od domu do szkoły wynosi 400 m. Mieszkam obok największego parku (3 Maja) a naprzeciw warsztatów wagonowych, które są największym zakładem fabrycznym Ostrowia, albowiem zatrudniają przeszło 1000 osób. Oprócz tej są: fabryka maszyn rolniczych, odlewnia żelaza, 2 cegielnie, 2 tartaki, 3 młyny, jeden z nich wielki parowy, kilka fabryk meblowych i kilkadziesiąt warsztatów stolarskich. Miasto posiada lotnisko i 2 własne awionetki, wykonane w naszem mieście. Znajduje się także sąd okręgowy i grodzki, 1 kościół katolicki, 1 ewangelicki i synagoga, poczta i duży dworzec kolejowy.

Ma także Ostrów 2 stadjony, 2 boiska klubów sportowych („Ostrowia" i O.K.S. Ostrów, klub Sport.) i jedną drużynę robotniczą RKS. „Naprzód". W mojem mieście istnieje Robotnicza Spółdzielnia Spożywców, w której zakupujemy towary. Kierowaną jest przez naszych towarzyszy. Dalej Koło ZZK. (Związku Zawodowego Kolejarzy), które posiada własny lokal i bibljotekę ruchomą, z której wypożyczam książki i Tow. Uniw. Robot. (TUR), do którego należę. Jestem 2 rok prenumeratorem „Gromady", która mi się bardzo podoba, prócz tego czytam także „Błyski Wolnomyślicielskie".

Miasto urządza corocznie letnie kolonje dla biednych dzieci w lasach Mikstackich, odległych o 23 km. Ubiegłej wakacji było 100 chłopców z Górnego Śląska na naszej kolonji, z któremi mile spędzaliśmy dnie.

Na tem kończę mój opis, pragnąc, aby i w mojem mieście powstała Gromada czerwonych harcerzy.

Tadeusz Sacha

Szkoła — zamknięta

wiatr z deszczem oczy raził
ale musieli zdążyć
mali
w glinę ze śniegiem
po kostki, po kolana wpadali
i zawsze szli pół-biegiem

***

— a tam — nad oceanem
to ryby wyżej masztów fruwają jak bociany
— a u nas na podpał poszła reszta strzechy
i w całej okolicy
tylko w policji, u wójta i u plebana
nie cieknie przez dach
(boć pewno są bez grzechu)

***

zmoknięte, skurczone dzieciaki
jak małe kawałki papieru
wiatr rzuca po szerokiem polu
i tylko
wizja tej ryby skrzydlatej
oczy ciągnie — przez chłód — do szkoły

***

przyszli rozdygotani
i stoją.
Cicho w budynku aż strach!
i oczy razi z pod tablicy niedawno zdjętej
plama białego tynku
i kartka na drzwiach
„z powodu trudności skarbowych
szkoła zamknięta"
a niżej stempel
fioletowy

***

walili w drzwi piąstkami
piąstkami koloru pieczęci
i tylko tynk jeszcze bardziej się bielił
gdy oczy zaszły łzami
(obok karetą, państwo ze dwora
dzieci w mieście oddawszy do szkoły
wracali uśmiechnięci)

***

— tylko coś się wydało Walkowi
gdy już mieli do domu wracać —
oczy przetarł, bo myślał, że śni
— krzyczał wpatrzony w kartkę...
Ryba — ryba skrzydlata
trzepoce się ryba nasza
gwoździem przybita do drzwi!!

Witold R. Lechowicz.

Jak dzieci pracują w fabryce

Odwiedzimy dziś hutę szklaną.

Wyobraźmy sobie szopę, olbrzymią szopę wpółotwartą, wystawianą na działanie wiatru, deszczu, śniegu, a w niej w olbrzymim rezerwuarze gotująca się masa szklana, gorejąca, jak słońce. Naokoło tego rezerwuaru, na podniesieniu poruszają się ludzie, napół odziani, często w samych tylko koszulach, zlani potem, rozpaleni, a w ich pobliżu młodzi ludzie, chłopcy, często dzieci poprostu. Starsi chwytają co chwila za inne narzędzie i w mgnieniu oka masa gorejąca, pochwycona przez sprawne ręce, przybiera coraz to inną postać, jest kulą, kula wydłuża się, u jednego końca zwęża się i po chwili rzucona sprawnie przez majstra spada w ręce chłopca, który ją chwyta i odnosi na gromadę, aby wraz z innemi odnieść do sortowni. Odnosi co dnia tysiące takich ledwo ostygłych butelek, niekiedy butelka źle rzucona, zbacza z drogi, uderza o ramię chłopca, o plecy — wypalając olbrzymią ranę, która się trudno goi! Dziesięć godzin trwa praca od wczesnego ranka do wieczora. Biedne dzieci, zmęczone, z opadającemi ze znużenia ramionami stają do pracy, dźwigają kosze pękatych butelek do wina, podłużnych, grubych u końca, butelek do piwa, gąsiorów — setki, tysiące, miljony do sortowni, z sortowni do składu, ze składu do lamusa, gdzie gromadzą się resztki stłuczonych butelek, gąsiorów i szklanek. Skorupy przenoszą znów do pieca, aby przetapiać je na nową masę, z której nowe miljony butelek wyrobią płuca i ręce człowieka. Mówimy tu o francuskiej hucie szklanej i wszyscy ci młodzi chłopcy, których oglądaliśmy pod Lionem i Billancourt pod Paryżem, są to włoskie dzieci, piękni chłopcy, chudzi, obdarci, z zarodkami chorób przeróżnych.

Skąd się te dzieci biorą we Francji? Zamiast do szkoły chodzić we Włoszech, dojrzewać i wyrastać pod gorącem niebem własnego kraju, pracują wśród obcych ludzi, nie rozumiejąc mowy, nie znając obyczaju, wyrastając bez książki, bez oświaty, bez opieki! Francja ma mało ludzi. Francuski robotnik jest drogi. Szuka tedy fabrykant robotników tańszych, szuka ich w krajach, w których jest przeludnienie gdzie za pracę płacą mało i skąd ludzie wychodzą do obcych krajów za chlebem. Włoski chłop ma dużo dzieci, mało ziemi, ciężko mu wyżywić rodzinę. Zamiast tedy dzieci do szkoły wysyłać, wynajmuje je albo poprostu sprzedaje. Handlarze włóczą się po wsiach włoskich i skupują takie zbywające dzieci.

Handlarz, dobrze wypasiony, z brylantową spinką w krawacie, w pierścionkach na tłustych (i brudnych) palcach, obiecuje dzieciom, że im będzie dobrze, że zobaczą piękne kraje, będą jadły dobrze, tłusto i słodko. Jakże strasznie spotyka ich rozczarowanie!

Dziecko dostaje się do francuskiej huty szklanej. Pracuje dziesięć godzin na dzień. Otrzymuje za to franka, najwyżej półtora franka dziennie. Fabrykant nie może znaleźć za tę cenę robotnika Francuza, ani dzieci francuskich, chętnie bierze tedy dzici obcych ludzi, ciche, pokorne, nie umiejące mówić po francusku, drżące przed handlarzem, który czuwa nad niemi. Handlarz bowiem mieszka obok fabryki. Dzieci mieszkają u niego, on je żywi. Co zarobią, on zabiera. Mieszkają w piwnicy, na barłogach, jedzą tylko kartofle, marchew, chleb, piją czystą wodę. W południe gotują im zupę kartoflaną na wodzie.

bez masła, bez mleka. I tak co dnia, w ciągu długich lat! Rano handlarz, w obawie aby mu dzieci nie uciekły, prowadzi je do fabryki. w południe i wieczorem przychodzi po nie. Uczy dzieci, jak mają mówić, gdy nie jest pewny, że go słuchają, tak je katuje, że dzieci, słysząc zdaleka głos jego, drżą na całem ciele! Pomyślcie tylko! Chłopcy dziewięcioletni i ośmioletni, jakich wy w szkole nie widujecie jeszcze, tu w hucie szklanej pracują, p-r-a-c-u-j-ą, jak starsi robotnicy po dziesięć godzin na dobę w takiem gorącu, że ludzie bez ubrania, w koszuli tylko pracować muszą, śpią w piwnicy, żyją kartoflanką. Nikt się nie[illegible] je.

Odpoczynek dzieci te znajdują — w szpitalu! Co parę dni zdarzy się wypadek przy pracy. Oparzą biednego chłopca, wypalą mu ranę na plecach, na nodze; na wietrze i deszczu pracując w otwartej szopie, nie przyzwyczajony do klimatu Francji, chłopiec zapada na różne choroby, na zapalenie płuc, oskrzeli, gardła i t. p. Gdy podrasta i każą mu dmuchać w rurki, nadwyręża płuca i serce. W domu śpią w piwnicy, w skrzyniach, wypchanych słomą, po trzech, czterech w jednej. Słoma jest wilgotna. Za kołdry służą im szmaty, łachmany, w których chodzą w dzień. W zimie nie rozbierają się na noc. Nie mają bielizny na zmianę. Piorą koszuliny swoje w niedzielę i ledwie wysuszone — kładą na się. Nie kąpią się nigdy.

Nic dziwnego, że każde takie dziecko tęskni do łóżeczka szpitalnego, gdyż to jedyne miejsce, gdzie go nie biją, nie ranią i nie głodzą, gdzie nie słyszy ani głosu handlarza, ani wymysłów majstra i gdzie śnić mu wolno o niebie, które porzucić mu kazano, o łące, na której pasał kozy, a może i o makaronie, który połykał, grzejąc się na słońcu!

Według Posnera

Dzieci sowieckie cieszą się I szym majem

Prawa czerwonych harcerzy

1. *Czerwony harcerz uważa się za członka klasy robotniczej i walczy o jej wyzwolenie.*
2. *Jest zawsze wierny swoim towarzyszom.*
3. *W każdym pracującym widzi przyjaciela i brata.*
4. *Staje w obronie słabszych i jest zawsze gotów do niesienia pomocy.*
5. *Jest odważny i nigdy nie rozpacza.*
6. *Jest punktualny, karny i obowiązkowy.*
7. *Mówi prawdę, na jego słowie można polegać.*
8. *Hartuje się i dba o swoje ciało.*
9. *Jest miłośnikiem i obrońcą przyrody.*
10. *Jest czysty w myślach, słowach i czynach. Nie pali, zwalcza alkohol i gry hazardowe.*

PRZYRZECZENIE HARCERSKIE

„Przyrzekam uroczyście pracować nad wyzwoleniem klasy robotniczej, praw harcerskich przestrzegać, dbać o honor i rozwój Czerwonego Harcerstwa".

Auta i szoferzy

— Nie dowiary, co ci ludzie z gazet za brednie wypisują—powiedział Antek, szofer pięknej limuzyny — i rzucił na stół gazetę. — Nasmarował ci taki chłop cały artykuł o maszynie i jej duszy. Jakgdyby auto było koniem, a koń motorem benzynowym. I to dobre, że nie napisał, iż zepsute auto wraz z szoferem idzie do nieba!

— O tem może jutro napisze — wtrącił Manjan — ale co do mnie, to muszę przyznać gazecie rację. Bywają maszyny, które mają rozum jak człowiek, a humory jak baba. Prowadziłem ja raz wóz — mówię wam — wystarczyło mu raz jeden przejechać pewną drogę, a nie potrzebowałeś z powrotem tknąć kierownicy. Raz to wypróbowałem. Pojechałem do jednego miasta i musiałem wracać w nocy, djablo zmęczony. Ciemno było i mgła, żeś ją nożem mógł krajać. Śmiertelnie tedy znużony, anim się spostrzegł, kiedy z głową opartą o kierownicę, usnąłem. Nie wiem, co mi się śniło, ale nagle uczułem wstrząs. Budzę się, i co myślicie, gdzie byłem? Przed samiuśkim garażem. A przecież spałem cały czas.

— Tak, bywają takie wozy — odezwał się inny szofer. — Ja raz też prowadziłem taki wóz. Było to po weselu. Sam jechałem. Nagle wydało mi się, jakgdyby mój wóz się zataczał. To zbaczał na prawo, to znowu na lewo i nie pomogły żadne moje wysiłki dla utrzymania kierunku. Wreszcie zatrzymuję i oglądam wóz, włażę pod spód, oglądam koła, opony — wszystko w jak najlepszym porządku, więc jadę dalej. Ale nie ujechałem sto metrów, a auto zaczęło znowu zbaczać. Strach mię opadł. Jak łatwo może na mnie wjechać jakiś wóz, jadący z szybkością 70—80 klm., a wtedy leżę z moim powozem w szpitalu. Znowu więc wysiadam i znowu oglądam dokładnie. Znowu niczego nie mogę znaleźć. Klnąc, biegam dookoła wozu i chcę dalej jechać.

Wtedy natykam się nosem na rurę wydechową. No, myślę, co to za zapaszek? Kontroluję zbiornik i co wam mam powiedzieć? Nalano mi do niego spirytusu zamiast benzyny i chciałbym zobaczyć tego, kto z taką ilością spirytusu w brzuchu, nie będzie się zataczał jak pijany.

— To jest przykre — powiedział Józwa — ale jeszcze nie takie złe, jak gdy się nagle wraz z wozem leży na szosie. Ani kropli benzyny w zbiorniku i dziesięć kilometrów do stacji benzynowej! A wokoło ani jednego auta, któreby cię mogło podciągnąć. To jest sytuacja, co?

— No, i jakeś z tego wyszedł, zamknąłeś wóz i poszedłeś po benzynę?

— Chciałem tak zrobić, ale przypomniałem sobie historję, którą słyszałem kiedyś w młodości. Znacie zapewne historję o ośle, który nie chce ciągnąć i chłop wabi go przywiązaną do kija wiązką siana. Osioł biegnie za tem sianem i biegnie i nigdy go nie dostanie.

— Tyś chyba nie zrobił jak ten chłop?

— Zupełnie tak samo.

— Ze sianem?

— Bzdury. Odkąd to auto żre siano?

— Naturalnie z benzyną.

— Ale przecież mówisz, żeś nie miał benzyny.

— Nie miałem benzyny. Ale miałem zapalniczkę w kieszeni. Otworzyłem ją i trzymałem maszynie przed chłodnicą, tak, żeby z niej zapach poczuła. I tak zwabiłem moje auto do najbliższej stacji benzynowej.

— Morowy chłop jesteś.

„W kłamaniu", zauważył zgryźliwie Antek i czytał dalej swoją gazetę.

Z niemieckiego tłumaczyła „Halajnoga"

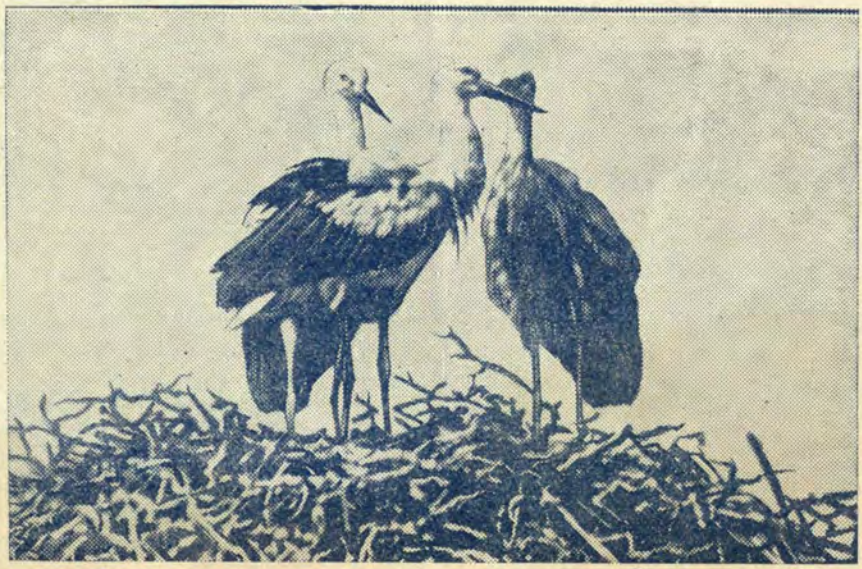

W wiosennem słońcu

Strajki w odległych epokach

Dzieje strajków sięgają zamierzchłej starożytności.

Pierwszy strajk, o którym mówi historja, datuje się z czasów **budowy piramid** — na jakieś 2 tysiące lat przed Nar. Chryst. Niemniej niż 50.000 ludzi pracowało w pocie czoła, pod batem nadzorców i majstrów. Można sobie wyobrazić, jakiego wysiłku wymagało — przy nieistnieniu żadnych maszyn pociągowych—podnoszenie, przewożenie i nakładanie, ogromnych brył kamiennych! W dodatku nieszczęśnicy owi byli niedożywiani, przedsiębiorca bowiem chciał sobie ich kosztem zarobić, redukując codziennie ich racje żywności. Zaczęli więc robotnicy domagać się lepszego pokarmu, lecz było to bez skuteczne. Wówczas wybuchł strajk stłumiony krwawo przez wojska faraona. Tysiące robotników legło u

W tysiąc z czemś lat później w Chinach, na paręset lat przed Nar. Chr., zastrajkowało 30.000 robotników, pracujących przy pracach irygacyjnych — przy budowie tam, szluz i kanałów na rzece Żółtej (Hoang - Ho), domagając się podwyższenia płac. Cesarz chiński rozkazał ścinać tak długo głowy strajkujących, aż reszta „dobrowolnie" podejmie pracę. Padło około 1.700 robotników.—Reszta w istocie przystąpiła do pracy — „dobrowolnie".

Herod Wielki przy budowie pałacu na 29 lat przed Nar. Chrystusa rozkazał wystąpić swej jeździe przeciw strajkującym murarzom... W Rzymie w roku 64-ym po Nar. Chrystusa porzucili pracę murarze, zatrudnieni przy odbudowie spalonych przez Nerona części miasta. Byli tam zarówno robotnicy, jak biedni chłopi i bezrobotni, zmuszeni głodem do licho płatnego zatrudnienia. Oświadczyli, że są niezadowoleni z zarobku i z nieświeżego jedzenia, które przydzielali im niesumienni przedsiębiorcy. Strajkujący zostali wymordowani przez pretorjanów (gwardję cesarza). A jednak w 6 lat później znów strajkują w Rzymie robotnicy, tym razem żydowscy — jeńcy, sprowadzeni z Jerozolimy, zatrudnieni przy budowie Łuku Tryumfalnego. Tych z rozkazu prefekta ukrzyżowano.

W parę wieków później Karol Wielki nie okazał się bardziej łagodnym wobec murarzy, budujących je go pałac w Aix-la-Chapelle i odważających się wyrazić niezadowolenie z wynagrodzenia. Tu — 22 robotników zostaje powieszonych, a dwie setki przykute na galarach. Podobnie postępował w dwieście lat później Wilhelm Zwycięzca przy budowie pałacu w Hastings z murarzami, domagającymi się podwyżki wynagrodzenia.

Pierwszy strajk robotników rolnych (dotąd historja znała przeważnie strajki robotników budowlanych i ziemnych) wybucha w r. 1271 w Norwich (Anglja). Wywołał on ogromne wrażenie i król ang. osobiście udał się do Norwich, by asystować przy wieszaniu winnych...' W r. 1495 strajkują w Konstantynopolu krawcy, pracujący dla wojska — o podwyżkę płac. Rezultat 30 powieszonych, a reszta „dobrowolnie" kapituluje.

Ponadto znane są wypadki strajków parokrotnych w Hiszpanji przy budowie Escurialu. W Anglji — po zniesieniu klasztorów i zakonów — zastrajkowali robotnicy, zatrudnieni przy burzeniu budynków, niezadowoleni z płac. Rezultat: ścięcie, powieszenie i dożywotnie więzienie.

Widzimy więc, że już od najdawniejszych czasów kapitaliści uważali strajk za największe przestępstwo robotników. A tem samem strajk był najważniejszą bronią i do dziś dnia jest największym przywilejem człowieka pracy.

Karta wydana nakładem Składnicy Czerwonego Harcerstwa.

Cena jej wynosi gr. 4; dla organizacji — gr. 2.

To, co kapitalizm i niewola niszczy, mianowicie dobrobyt i szlachetność życia, to ratuje i buduje nanowo kooperatyzm i współdziałanie przyjaźni ludzkich. *Abramowski.*

Z życia groma

DĘBLIN.

Gromada tutejsza liczy 22 harcerzy i harcerek. Przewodniczką jest tow. Wanda Buka. Zbiórki odbywają się raz na tydzień, w niedzielę. Na zbiórkach harcerze przerabiają prawa i przygotowują się do akademji 1-majowej; pracę mają utrudnioną ze względu na stosunki w szkole.

Wszystkim harcerzom i harcerkom w Dęblinie przesyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia najlepszych wyników w pracy.

LWÓW.

Gromada II w Lewandówce liczy obecnie 15 członków i prowadzi ożywioną pracę, pomimo trudności i przeszkód ze strony szkoły, księdza i drużynowego Z. H. P. Harcerze stoją jednak mocno na swoim stanowisku, wierzą mocno, że doczekają się lepszych czasów. W ub. niedzielę została urządzona akademja ku czci Karola Marksa.

ŁÓDŹ.

Gromada bałucka w dniu 2 marca urządziła wycieczkę do Zgierza, gdzie obydwie gromady zorganizowały akademję dla uczczenia rewolucji austrjackiej. Wycieczka i akademja wypadły pomyślnie i pozostawiły po sobie wśród uczestników dużo miłych wspomnień. Gromada bałucka i zgierska postanowiły z sobą ściślej współpracować.

SIERCZA.

Gromada tutejsza przeżywała w ostatnich czasach b. ciężkie chwile. Lokal został zapieczętowany, a kroniki, książka kasowa, spis członków, gazetki ścienne i t. d. uległy konfiskacie, przewodnika zaaresztowano. Pomimo represyj gromada trzymała się dzielnie; członkowie zostali wszyscy, pełni zapału do dalszej, choć może b. trudnej pracy.

Obecnie gromada przygotowuje się do pochodu 1-majowego, powitania wiosny i własnego obozu letniego, który ma zamiar zorganizować w lipcu. Członkowie gromady zaopatrzyli się już w koszulki, toporki i inne przybory potrzebne do pobytu na obozie. Ostatnio wspólnie z TUR-em została urządzona wycieczka do Zwierzyńca; wzięło w niej udział 38 osób.

Gromada nie ustaje w pracy dla dobra socjalizmu i lepszego jutra — jutra sprawiedliwości. Hasłem gromady stały się słowa pieśni:

do mety jeszcze jeden krok,
a pryśnie krwawy życia mrok,
więc naprzód młoda gwardjo
proletarjackich mas!
idziemy drogą twardą,
bo przyszłość czeka nas!

Silna wiara w niedługie nadejście dobrego jasnego jutra jest dla członków gromady bodźcem do wytrwania.

Przesyłamy wszystkim czerwonym harcerzom z Sierczy nasze najlepsze pozdrowienia, ściskamy serdecznie wasze dłonie, życząc dobrych myśli i dzielnego wytrwania na odległej placówce.

TOMASZÓW MAZOWIECKI.

Gromada tutejsza im. B. Limanowskiego przezwyciężyła wszystkie trudności, zarówno finansowe, jak i organizacyjne i przystąpiła do normalnej rozwojowej pracy.

Liczy obecnie 40-tu harcerzy i 10 harcerek; urządziła akademję ku czci B. Limanowskiego, zorganizowała już Koło Przyjaciół i ma nadzieję, że do lata zaopatrzy się w potrzebny sprzęt wycieczkowy.

Gromada przesyła wszystkim cz. harcerzom serdeczne pozdrowienia.

WARSZAWA.

Dnia 14 kwietnia w gmachu Z. Z. K. w sali teatralnej „Ateneum" odbyła się wielka akademja, zorganizowana staraniem Centralnego Wydziału Młodzieży, pod hasłem „Wszystkie siły oddamy P. P. S." W czasie akademji hufcowa tow. Lichaczewska przekazała Partji w osobie tow. Arciszewskiego, jako przewodniczącego C. K. W. kilkunastu czerwonych harcerzy. Po przemówieniach nastąpiło odsłonięcie sztandaru hufca warszawskiego, który tow. Arciszewski wręczył chorążemu hufca, tow. Edkowi Maciejewskiemu. Poczem tow. Maciejewski złożył przyrzeczenie na wierność sztandarowi i Partji.

Na zakończenie towarzysze i towarzyszki, znajdujący się na sali wbili w tablicę pamiątkową gwoździe fundacyjne sztandaru.

Część artystyczną akademji urozmaiciły występy harcerzy, a mianowicie zespołowe deklamacje „komuny paryskiej" i „Czerwonemu Sztandarowi", oraz wykonanie „Pieśni Schutzbundu" i „Śląsk śpiewa" wraz z oddziałem praskim R. T. P. D.

Nastrój w czasie całej akademji panował podniosły, miły i serdeczny.

Dnia 24 marca odbyła się odprawa Hufca Warszawskiego, którą przyjęła tow. Lichaczewska. Na odprawę tę złożyła się kontrola legitymacyj i znaczków płatniczych, oraz musztra hufca.

Gromada Cz. H. w Salaumines we Francji

W DNIU 1-SZYM MAJA POLSCY CZERWONI HARCERZE ŁĄCZĄ SIĘ MYŚLĄ Z SIEROTAMI PO POLEGŁYCH BOHATERACH CZERWONEGO WIEDNIA I HISZPANJI, PRZESYŁAJĄC IM SWOJE POZDROWIENIE: BĄDŹ GOTÓW!

Odpowiedzi Redakcji

Gromada im. B. Limanowskiego w Tomaszowie Mazowieckim. Dziękujemy serdecznie za b. miły list, zawarte w nim wiadomości i słowa uznania dla naszej pracy, które należą się także i Wam wszystkim, pracującym na poszczególnych placówkach w terenie. Cieszymy się z dobrych wyników Waszej pracy i przesyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia: „Bądź gotów!"

Tow. A. Martyn z Tomaszowa Mazowieckiego. Artykuł jest zupełnie dobry; będzie umieszczony. Może jeszcze nadeślecie jakie opowiadanie z życia harcerskiego.

Irena Bąkowska z Częstochowy. Nadesłany artykulik o wycieczce gromady jest dobry i będzie umieszczony przy sposobności.

Krystyna Stańczykówna z Łodzi. Reportażu konkursowego, o którym wspominacie w liście, nie otrzymaliśmy. Nadeślijcie.

Tow. Grochal z Sierczy. Numer marcowy wyszedł razem z kwietniowym jako numer podwójny z opóźnieniem. Stąd i opóźnienie w przesyłce. Naturalnie, wszystkie artykuły, jakie macie, przyślijcie. Które będą odpowiednie, umieścimy. Celem i dążeniem redakcji jest, by w „Gromadzie" było jak najwięcej artykułów samych harcerzy. Co macie, przyślijcie. Czekamy.

Tow. L. Szurgot z Łodzi. Praca Wasza nadeszła już po rozstrzygnięciu konkursu; dlatego też nie mogliśmy jej wziąć teraz pod uwagę. Odpowiedź dostaniecie poza konkursem w „Gromadzie" czerwcowej.

Składnica Cz. H.

Czerwoni Harcerze!

Przed wyjazdem na obozy zaopatrujcie się w sprzęt harcerski w Składnicy Czerw. Harc. Warszawa, Czerwonego Krzyża 20.

Składnica posiada:

Namioty — zł. 35.
Plecaki — od zł. 1.80.
Paski do plecaków — zł. 0.35.
Chlebaki — od zł. 2.50.
Menażki — zł. 2.
Proporczyk zastępu — zł. 1.50.
Koszule harcerskie — od zł. 3.
Spodnie harcerskie — od zł. 2.30.
Chusty harcerskie — od zł. 0.75.
Pas główny — zł. 1.20.
Ubrania treningowe — zł. 6.50.
Berety — zł. 0.65.
Koszulki gimnastyczne — zł. 0.65.
Kartki harcerskie — zł. 0.05.
Kartki „Oszczędzajcie na obozy" — zł. 0.05.
Czerwony sokół (metal) — zł. 0.40.
Czerwony sokół (filc.) — 0.15.
„3 strzały" — zł. 0.20; 0.30; 0.50.
„3 strzały" filc. — zł. 0.25.

Pomyśl a zgadniesz

ŁAMIGŁÓWKA
ułożył: Wł. Grochal

ŚMIERĆ FASZYSTOM
GROMADA
Z SIERCZY
ODDAŁA
CZEŚĆ
REWOLUCJONISTOM
WYMORDOWANYM
KULAMI
HEIMWEHRY
NADEJDZIE
GODZINA
CZERWONEJ POMSTY
SOCJALIZM
POWSTANIE

Wyrazy powyższego zdania należy przesuwać w lewo i prawo, aż litery czytane zgóry, poczynając od litery F dadzą imię i nazwisko scojalisty, współtwórcy „Manifestu komunistycznego"

M. Jurgielewicz. *Na wycieczkę.*

WYDANO PRZY CZĘŚCIOWEM ZASIŁKU ZARZĄDU GŁÓWNEGO ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI.

Prenumerata z przesyłką: półroczna zł. 1.30, roczna 2.50. Numer 20 gr.
Wpłacać na konto P. K. O. Nr 25950.

Redaguje Komitet. Red. odp. **Edward Lenarczyk.**
Wydaje Rada Główna Czerwonego Harcerstwa T. U. R.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 20.

Odbito w Drukarni „Robotnika", Warecka 7.